

Jezus antykatolik

16 października 2015

Jako ksiądz, a potem apóstata i redaktor „Faktów i Mitów”, miałem i mam kontakt z tysiącami ludzi o różnych poglądach – wiernymi różnych religii, agnostykami i ateistami. Czasem są to wielcy antagoniści, którzy siedząc przy jednym stole, niechybnie by się wyzwali i opluli. A jednak jest Osoba, która tonizuje, a nawet łączy całe to towarzystwo. To Jezus Chrystus.

Nie słyszałem nigdy, żeby ktoś go obrażał, urągał mu, wyśmiewał się z niego. Właściwie wszyscy go podziwiają. Nawet ci, którzy... nie wierzą w jego historyczne istnienie. Twierdzą oni, że wyjątkowość postaci Jezusa świadczy właśnie o jego micie, a nie realnym bycie. Niedowiadki zachodzą w głowę, jak można było 2 tysiące lat temu, w czasach na wskroś barbarzyńskich, robić i mówić takie rzeczy. Bo tylko Jezus i nikt przed nim nie wzywał wrogów do miłości, żołnierzy – do złożenia mieczy, bogaczy – do oddawania majątków, a sprawiedliwych – do odwiedzania więźniów. Takie zachowania były raczej w powszechnej pogardzie. Podobnie jak okazywanie miłosierdzia pokonanemu było oznaką słabości. A nadstawianie drugiego policzka zamiast odwiecznej zasady „oko za oko, ząb za ząb”? A miłość nieprzyjaciół?! To była prawdziwa społeczna i moralna rewolucja! Co z niej zostało na naszym polskim podwórku? Została parodia chrześcijaństwa w postaci Kościoła rzymskokatolickiego. Organizacja ta wybiła się pośród innych i zdobyła władzę dzięki cesarzowi Konstantynowi, który uczynił ją religią państwową. Dał też początek ciągłemu modyfikowaniu religijnej doktryny według uznania (czyt.: aktualnych interesów) cesarzy i papieży; na przykład wymyślono czyścić, żeby odpustami napełnić kościelne skarbce. Kościół papieski, aby prosperować, musi ciągle powoływać się na osobę Syna Bożego, podczas gdy już praktycznie nic z jego ewangelicznych nauk w watykańskiej firmie nie zostało. A jeśli zostało, to

wyłącznie w słowach i deklaracjach, nie czynach. Ateiści nazwą taką sytuację paradoksem, wierzący chrześcijanie – grzechem i bluźnierstwem. Ofiarami tej jednej z największych mistyfikacji i kłamstw w dziejach ludzkości są wierni katolicy. Księża stawiają im fałszywe wymogi oraz zachęcają ich do modlenia się do Jezusa, który katolikiem z całą pewnością nie był. Ba, gdyby dziś zstąpił na ziemię i pojawił się na przykład na synodzie biskupów, z całą pewnością potraktowałby to grono uzurpatorów jego mocy i władzy co najmniej tak jak handlarzy w świątyni. Warto przypomnieć, że na kartach „Nowego testamentu” Jezus nikogo nigdy nie potępił – z wyjątkiem kapłanów i uczonych w Piśmie, którym zarzucił przekręcanie boskiego prawa, a przede wszystkim obłudę. Ten, który nigdy nie używał obraźliwych epitetów, „wyróżnił” nimi jedynie poprzedników dzisiejszych księży i biskupów, mówiąc: „(...) podobni jesteście do grobów pobielanych, które z zewnątrz wyglądają pięknie, lecz wewnątrz pełne są kości trupich i wszelkiego plugastwa. Tak i wy z zewnątrz wydajecie się ludziom sprawiedliwi, lecz wewnątrz pełni jesteście obłudy i nieprawości” (Mt 23. 27–28). Jezus nie chciał mieć z tą bandą nic do czynienia. Był odstępcą od religii wymyślonej przez ludzi, a także antyklerykałem i antykatolikiem. Skąd to wiemy?

Oto kilka przykładów...

Jezus nie począł się podczas aktu małżeńskiego. Właściwie był to rodzaj zabiegu *in vitro* potępianego przez Kościół papieski. Dziecko nie zostało ochrzczone, jak 99 procent współczesnych małych katoliczków. Mały Joshua nauczał w świątyni kapłanów i biblistów, a przecież w Krk to oni są od pouczania i to ich nauk należy ślepo słuchać. Swoją misję dorosłego kaznodziei Jezus zaczął bez obowiązkowego w takim przypadku dekretu biskupa, któremu podlega obszar zamieszkania delikwenta. W oczach Kościoła była więc ona bezprawna, czyli nieważna, a zatem bezowocna. Fałszywe były również wszystkie jego cuda. Po pierwsze, nie miał misji kanonicznej do działalności, jaką prowadził; nie miał nawet godności akolity do rozdawania

pobłogosławionego chleba. Na swoje szczęście nie prowadził pogrzebów, bo do tego konieczne są pierwsze święcenia – tzw. diakonat. Po drugie, cuda owe nie zostały oficjalnie zbadane i uznane przez odpowiednią komisję kościelną. Biorąc to pod uwagę, wskrzeszenie Łazarza podpada właściwie pod zbezczeszczenie zwłok. Po trzecie, żadnych świętych czynności i cudowności Jezus nie kończył słowami „w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. To w oczach Kościoła deprecjonuje Trójkę Świętą, którą papieże wymyślili i uważają za źródło bóstwa i świętości. „Biblia” nie wspomina ani słowem, by Jezus uczestniczył w jakichkolwiek rekolekcjach czy pielgrzymkach. Nie pościł też w piątki, nie święcił jajek, nie dawał na tacę (!), nie ubierał choinki, a także – UWAGA! – nie spowiadał się i nie przyjmował komunii! Chleb, który rozdawał jako pokarm, alegorycznie nazywał swoim ciałem, a wino krwią. Tych, którzy twierdzą inaczej, zapytajmy o „bramę”... Tak, Jezus nazwał się też „bramą”. Jako jego ewidentne odstępstwo – i to od dwóch „Testamentów” jednocześnie – należy uznać fakt, że modlił się bez żadnych pośredników, wprost do Boga Ojca. O pomstę do nieba (czytaj Watykanu) woła też fakt, że Syn Boży nie modlił się za zmarłych! Co więcej – wyraźnie deprecjonował taką modlitwę („Zostaw umarłym chowanie umarłych” – Mt 8. 22). W związku z tym nie dawał na wypominki i nie zamawiał mszy. Według Kościoła watykańskiego Jezus nie miał rodzonych braci i sióstr, choć „Biblia” wspomina o nich w kilku fragmentach. Ale to przecież żaden dowód. Znamienne jest natomiast teologiczne uzasadnienie tego odstępstwa – otóż fakt posiadania przez Syna Bożego ziemskiego rodzeństwa „poniżałby jego boską godność”. A mówią, że Jezus przyszedł na świat, żeby stać się jednym z nas...

I tak można by bez końca wyliczać niezgodności życia i nauki Syna Bożego z życiem i nauką Kościoła rzymskokatolickiego. Zakończmy przykładami najnowszymi. Jezus, który zawsze ujmował się za wykluczonymi, w tym cudzoziemcami (kobieta kananejska) poniżanymi (jawnogrzesznicą) czy wykluczonymi (celnik) – z całą pewnością poparłby ustawę o uzgodnieniu płci i potępił

tych niegodziwców, którzy ją wetują. O księdzu Krzysztofie Charamsie, który ujawnił swój homoseksualizm, nie powiedziałby też tak, jak prymas Polski bp Polak: „To jest osobisty, wielki dramat tego człowieka”. Tak, to jest jego dramat, że musiał przez kilkadziesiąt lat ukrywać prawdę o sobie i żyć w kościelnym zakłamaniu! W tym samym, które dla współczesnych biskupów faryzeuszy jest jak woda dla ryb.

Autorstwo: Jonasz

Źródło: FaktyiMity.pl